

110 000 amerykańskich żołnierzy na psychotropach

31 maja 2012

Badacze i eksperci od dawna twierdzą, że długotrwałość wojen w Iraku i Afganistanie ma bardzo szkodliwy wpływ na personel wojskowy. W żadnych innych warunkach powyższe problemy nie mają takiego nasilenia, jak w przypadku działań operacyjnych o burzliwym przebiegu, czy powtarzających się przypadków udziału w starciach i wymianach ognia. Dotyczy to dziesiątków tysięcy żołnierzy i innych osób, które z rosnącą częstotliwością faszerowane są lekami w celu rozładowania stresu.

Wg najnowszych danych, ujawnionych przez naczelnego lekarza wojsk, ponad 110 tysięcy personelu wojskowego armii USA przyjmuje antydepresanty, narkotyki, środki uspokajające, antypsychotyki i środki na uśmierzanie lęków, jakie ordynują im lekarze.

Nowe enuncjacje dotyczące oceny psychofizycznej i gotowości żołnierza do wypełniania obowiązków po dekadzie bezustannych wojen Pentagonu, powinny budzić niepokój urzędników Departamentu Obrony, zarówno cywilów, jak też dowódców, że niemal 8 % żołnierzy służby czynnej przyjmuje środki uspokajające, a kolejnych 6% zażywa antydepresanty. Są to liczby, które wzrosły ośmiokrotnie od roku 2005.

Tak wiele recept wypisywanych na psychotropy ma wielorakie skutki, wpływa na gotowość do wypełnienia misji, ale dotyczy również wielu ważnych kwestii natury prawnej, na jakie te leki mają wpływ.

The Los Angeles Times doniósł w kwietniu: „liczba spraw, w których prawnicy w całym kraju winią anormalne zachowania swych klientów oraz innego typu problemy zdrowotne i łączą je z nałogowym wręcz zażywaniem leków psychotropowych, rosną z miesiąca na miesiąc”.

PROBLEM JEST POWAŻNY I WCIAŻ SIĘ ZAOSTRZA

Bart Billings, były psycholog na usługach wojska, który był gospodarzem corocznej konferencji na temat stresu bitewnego, określił problem jako poważny, który coraz bardziej się eskaluje.

„Nigdy wcześniej nie karmiliśmy medykamentami naszych wojsk do tego stopnia, jak to się dzieje obecnie... I zupełnie nie wierzę, aby obecnie widoczny wzrost liczby samobójstw i zabójstw dotyczący wojska był w tym świetle dziełem przypadku.”

W rzeczy samej tak jest, skala samobójstw w armii zmniejszyła się w porównaniu rok do roku w ciągu ostatnich 4 lat dopiero w roku 2011, a był to skutek zdecydowanych i prowadzonych z dużym rozmachem wysiłków, aby identyfikować potencjalnych samobójców zawczasu, zanim zdecydują się na ten krok.

Lecz ten wskaźnik wciąż jest bardzo wysoki. W zeszłym roku wyniósł 24 przypadki na 100 tys. żołnierzy, jest zatem wyższy niż podobne dane zebrane wśród cywilów (19). W środowisku weteranów wojen w Iraku i Afganistanie, wskaźnik ten jest nawet wyższy i wynosi 38 ofiar na 100 tysięcy.

Inne problemy związane ze stosowaniem opisanych leków również wywierają coraz gorsze skutki. „Napaści o podłożu seksualnym i przemoc domowa jest tego wyraźnym przykładem. Odsetek żołnierzy popełniających zbrodnie na tle seksualnym wzrósł od 2006 r. o 32%”, donosi „USA Today”. „Liczba żołnierzy dopuszczających się przemocy domowej wzrosła niemal o 50%, z 4827 przypadków w 2008 r. do 7228 w zeszłym roku. W tym samym okresie liczba przypadków naruszenia praw dzieci wzrosła o 62% z 3172 przypadków do 5149.”

ZBYT WIELE LEKÓW, CORAZ MNIEJ SAMOKONTROLI

Po prostu, zwiększenie tempa miało negatywny wpływ na stan naszych walczących wojsk. Lecz szukanie wymówek lub samo

usprawiedliwianie tego zjawiska nie zasługują na poparcie, gdyż w żadnej mierze nie pomogą Pentagonowi ani Kongresowi zaradzić problemowi.

„To nie tak, że używamy ich częściej albo w znacząco inny sposób” – mówi płk Carol Labadie, konsultant ds farmakologii przy głównym lekarzu armii. „Tak jak w przypadku innych leków, należy rozważyć ryzyko, jakie niesie użycie konkretnego środka, w stosunku do korzyści, jakie pacjent może odnieść w wyniku jego stosowania.”

Specjaliści mówią, że problem niekoniecznie leży w liczbach. Nie polega też na tym, że nie da się regulować używania takich medykamentów w wojsku podobnie łatwo, jak w przypadku otoczenia cywilnego.

Sprawy logistyki uzupełnień oraz zaopatrzenia – często są trudne i odbywają się rzadko i nieregularnie – szczególnie na polu bitwy. Żołnierze często są posyłani w strefy walk z zapasem leków na 6 miesięcy, a to wystarczająco dużo, żeby handlować z innymi albo czerpać pełnymi garściami dla własnych potrzeb, zwłaszcza po zakończeniu bardzo niespokojnego dnia misji. Żołnierze, którzy odniosą rany, są szczególnie podatni, aby z łatwością stać się osobami uzależnionymi od środków przeciwbólowych, jakie się im podaje.

„Największe znaczenie ma to, że ci ludzie mają broń w ręku, albo odpowiedzialni są za innych, których się krzywdzi” – powiedziała Grace Jackson dla the Times. Ms Jackson była psychiatrą na usługach Floty i zrezygnowała w 2002 r. ze stanowiska, uzasadniając to częściowo tym, że wojskowi psychiatrzy przepisywali swoim pacjentom zbyt wiele medykamentów.

Od jakiegoś czasu problem nabiera wagi w zakresie spraw sądowych, gdzie z coraz lepszym skutkiem adwokaci oskarżonych żołnierzy używają argumentu, że to właśnie leki psychotropowe doprowadziły ich klienta do popełnienia zbrodni. James Culp,

były spadochroniarz, który stał się znanym obrońcą w sprawach karnych dotyczących żołnierzy, powiedział że ostatnio bronił szeregowca oskarżonego o morderstwo. Sposób obrony? Dowiódł, że kondycja psychiczna jego klienta doznała uszczerbku wskutek przepisanego mu przez lekarza środka o nazwie Zoloft.

Culp powiedział gazecie: „Co byście zrobili, kiedy 30-80% ludzi, jacy są w armii, zostają wysłani na 3 i więcej misji, po których wracają zupełnie wyczerpani, również psychicznie? Co byście zrobili w sytuacji, gdy nie mogą zasnąć? Podejmiecie skalkulowane ryzyko i przepisiecie im te różne leki.”

Autor: J. D. Heyes

Tłumaczenie: wMordechaj

Źródło oryginalne: [NaturalNews](#)

Źródło polskie: [Stop Syjonizmowi](#)